

Klątwą Makbeta

Jeśli ktoś w teatrze przez nieuwagę wypowie słowo „Makbet”, zanim spektakl trafi na afisz, to konsekwencje tego bywają straszliwe, ze zgonami włącznie.

MAGDA PIEKARSKA

Ryzykant - tak Jacek Glomb, dyrektor Teatru Modrzejewskiej w Legnicy, mówił jeszcze niedawno o dyrektorskiej roli w Teatrze Polskiego we Wrocławiu. Po tym, jak gruchnęła wieść, że sezon w Polskim ma otworzyć szekspirowska tragedia. I gdy na dodatek ktoś kilka tygodni temu wywiesił kartkę z obsadą spektaklu na teatralnej tablicy ogłoszeń. Opatrzona była - co ma niebagatelne znaczenie - tytułem: „Makbet”.

Przy czym ryzyko - zaznacza Glomb - nie dotyczy tu tak naprawdę dyrektora Cezarego Morawskiego, ale twórców przedstawienia.

Glomb tę sztukę też ma w planach - wyreżyseruje ją w Legnicy Lech Raczak. Ale, po pierwsze, to już kolejna premiera w tym sezonie. A po drugie, jej tytuł nie jest zdradzany: Glomb, choć w duchy nie wierzy, z tymi teatralnymi woli postępować ostrożnie i dmuchać na zimne. Więc dopóki spektakl nie wejdzie do repertuaru, jego oryginalny tytuł nie ma prawa pojawić się w żadnych wewnętrznych teatralnych drukach.

Morawski to niejedyny ryzykant we Wrocławiu. Reżyserka Agata Duda-Gracz i dyrektor Konrad Imiela przyszły sezon w Teatrze Muzycznym Capitol też postanowili otwierać „Makbetem” właśnie. Znając jednak twórczość Dudy-Gracz, można

spodziewać się, że nie będzie to kanoniczna wersja. I być może na afiszu pojawi się „Mackers”, „MacB”, a niewykluczone, że „Lady M.”

Mackers i krwawa lady M.

Zasady są proste: „Makbeta” nazywa się „szkocką sztuką”, zanim spektakl trafi na afisz. Jej bohater podczas prób zwykle jest „Mackersem”, „szkockim królem” albo „MacB”, a jego żadna krwi żona nosi przydomek „szkockiej królowej” lub „Lady M.”

Jeśli ktoś z realizatorów przez nieuwagę złamie tę zasadę i wypowie zakazane słowo, grożą mu straszliwe konsekwencje. Ale jest też szansa na ratunek - zły urok można odczynić. Np. obchodząc teatr trzykrotnie dookoła, spluwając przez lewe ramię i przeklinając.

Po tym rytuale trzeba tylko spokojnie czekać na pozwolenie na powrót na salę prób i mieć nadzieję, że zły czar przysł.

I choć sceptycy mówią, że cała czarna legenda „szkockiej sztuki” opiera się na bzdurach wyssanych z palca, z „Makbetem” wiąże się wciąż jeden z najsilniejszych przesądów w teatrze.

Fakt faktem, że szekspirowska tragedia jest stosunkowo rzadko wystawiana - we Wrocławiu oglądaliśmy ją na trzech scenach: integracyjnego Teatru Arka (Renata Jasińska reżyserowała ją dwukrotnie, jako „Makbeta” i „Gry z Makbetem”), Teatru Strefa Otwarta (pod zmodyfikowanym tytułem „MacDeath”) i Teatru Pieśń Kozła („Macbeth”).

Grzegorz Bral, twórca Teatru Pieśń Kozła, przyznaje, że klątwy doświadczył, szczęśliwie nie w najbardziej dramatycznym z wymiarów. - Trzy razy podchodziłem do tej realizacji, dwukrotnie musiałem przerywać próby - mówi. - To była najtrudniejsza praca, wciąż wybuchały konflikty w zespole.

TEATR PIEŚN KOZŁA



Świadkiem pierwszego objawienia się klątwy miał być sam Szekspir, gdy musiał zagrać Lady Makbet po tym, jak odtwórca tej roli nagle dostał wysokiej gorączki i zmarł

Ostatecznie jednak ryzyko się opłaciło - „Macbeth” stał się dla wrocławskiej sceny przepustką do światowej kariery.

Czarna magia ciągle żywa

Korzenie legendy o klątwie „Makbeta” sięgają XVII wieku. Jej źródłem ma być wróżba trzech wiedźm, które przepowiadają Makbetowi przyszłość - według legendy Szekspir miał wykorzystać tam zaklęcia, przyna-

leżące do ówczesnych rytuałów czarnej magii. Wypowiadane na głos, publicznie, podczas spektaklu, odzyskują swoją moc.

Nie wiadomo dokładnie, o które kwestie chodzi, ale wiemy używając zaklęć całkiem obficie. Np. w scenie pierwszej czwartego aktu, kiedy zaczynają swoje czary i mieszają magiczny wywar:

„Bagnistego węża szczeka
Niech w ukropie tym rozmięka:
Zabie oko, łapki jeża,
Psi pysk i puch nietoperza,
Żądło żmii, łeb jaszczurzy,
Sowi łot i ogon szczurzy,
Niech to wszystko się na kupie
Warzy w tej piekielnej zupie”

Świadkiem pierwszego objawienia się klątwy miał być sam Szekspir. W 1607 roku musiał osobiście zagrać Lady Makbet, kiedy odtwórca tej roli nagle dostał wysokiej gorączki i zmarł. Król Jakub I miał po tym wypadku zakazać grania tragedii przez najbliższych pięć lat.

Tyle legenda. Inna, bliższa realiom politycznym i cenzorskim praktykom wersja wydarzeń mówi o tym, że królowi „Makbet” zwyczajnie się nie spodobał i dlatego zakazał grania sztuki do końca swojego życia. W ten sposób odrzucił niechciany prezent - Szekspir zadedykował „Makbeta” właśnie jemu.

Kto Makbetem wojuje...

Późniejsze przygody ze „szkocką sztuką” miały być równie dramatyczne - a to aktor grający „Mackersa” zamiast rekwizytu użył prawdziwego sztyletu i zabił odtwórcę roli Duncana, a to w teatrze, podczas spektaklu, wybuchły zamieszki ze śmiertelnymi ofiarami, a to odtwórczyni Lady M. została niemalże uduszona przez

partnera scenicznego. Zaś inna aktorka lunatykowała i spadła na scenę z wysokości kilku metrów.

Klątwa dosłownie cudem oszczędziła jednego z najwybitniejszych artystów w historii teatru. W 1937 roku tytułową rolę w szekspirowskiej tragedii przyjął Lawrence Olivier. Na krzesło, z którego wstał sekundę wcześniej, spadł dwunastokilogramowy element konstrukcji sceny. Mało tego - miecz, który aktor trzymał w dłoni, złamał się, a jego część poleciała w stronę publiczności, uderzając jednego z widzów, który tak się przestraszył, że dostał zawału.

To nie koniec. Reżyser tego spektaklu i jedna z aktorek w drodze na przedstawienie mieli wypadek samochodowy. No i tragiczny finał - właściciel teatru zmarł podczas próby generalnej.

Pechowo było też w 1942, kiedy produkcji podjął się John Gielgud. W trakcie prac nad przedstawieniem trójka aktorów zmarła, a scenograf popełnił samobójstwo.

Z kolei hollywoodzki gwiazdor Charlton Heston przyplacił swojego „Makbeta” poparzeniami, kiedy podczas plenerowej produkcji na Bermudach wiatr skierował płomień w jego stronę. Nie warto nawet wspominać o strajkach załogi, napadach, rabunkach, złamaniach kończyn, wypadkach samochodowych i szalejącej grypie, które są trwale wpisane w tę legendę.

W 1964 w Lizbonie spłonął cały teatr, w którym akurat grano „Makbeta”.

Trzeba jednak pamiętać, że „Makbeta” dotyczy ten sam problem, co kilka innych szekspirowskich tragedii - ta sztuka to w dużej mierze takie sceniczne kino akcji; spora obsada, mnóstwo się tu dzieje i - o ile reżyser zdecyduje się na wierną realiom historycznym inscenizację - wśród rekwizytów pojawiają się repliki broni. W takich warunkach o wypadek nie trudno.

Po temat klątwy sięgali także filmowcy, ale tutaj kontekst zmieniał się na komediowy. Jak w filmie „Nigdy nie mów: Makbet” Christophera J. Prouty’ego, gdzie licealny

„Macbeth” Teatru Pieśni Kozła. Reżyser podchodził do niego trzy razy, bo w zespole wybuchały konflikty



nauczyciel przypadkiem dostaje rolę w spektaklu i nieświadomy istnienia kłątwy, wywołuje uśpione zło. Albo w „Czarnej zmił” z Jasiem Fasolą, gdzie można zobaczyć, jak bolesne może być odczynianie złego uroku, kiedy ktoś w towarzystwie ludzi teatru uparcie powtarza to jedno, znienawidzone słowo: Makbet.

W „Simpsonach” imię bohatera tragedii, wypowiedane przez bohaterów kreskówki, sprowadza falę nieszczęść na grającego główną rolę w spektaklu sir Iana McKellana.

Makbet, trumna i piórka w tyłku

Jak widać z powyższego, kłątwa „Makbeta” nie oszczędza nikogo. Dosięga całą ekipę pracującą nad spektaklem, a także jego widownię

- magiczne zaklęcie potrafi trafić zarówno w odtwórców głównych ról, jak i pracowników technicznych.

- Ale dla dyrektora teatru zazwyczaj jest jednak niegroźna - mówi Jacek Głomb. - On musi uważać na zupełnie inne niebezpieczeństwa. Niezależnie od tematu sztuki, powinien unikać pojawienia się trumny na scenie.

Tomasz Lulek, aktor Teatru Polskiego, przypomina sobie, że równie niebezpieczne - w teatrze dramatycznym - są „pióra w tyłku”, takie, jakich używa się w kabarecie.

Wszystko wskazuje na to, że jedna z tych kłąt w zdażyła już w Polskim się spełnić, choć z lekkim poślizgiem - trzy i pół roku temu, za dyrekcji Krzysztofa Mieszkowskiego, premierę miały tam „Mitologie”. Głównym elementem scenografii był ogromny nagrobek, pokryty błyszczącym lastryko, po którym spacerowały modelki. A choć wydawało się, że dyrektor, któremu właśnie przedłużono kontrakt, nie ma powodu do obaw, to wkrótce zaczęły się jego problemy, które zaowocowały trzy lata później rozstaniem z Polskim. I konfliktem, który wybuchł po wyborze jego następcy.

Teraz w Polskim kłątwa „Makbeta” już zdaje się zaczyna działać. Po pierwszej próbie pięcioro aktorów, zaangażowanych do pracy nad spektaklem, złożyło role. Przy czym powodem był nie tyle strach przed kłątą, co konflikt części zespołu z dyrektorem.

Po tej jedynej próbie reżyser Janusz Wiśniewski długo się nie pojawiał w teatrze, a kiedy wrócił na salę prób, to oświadczył, że zamiast szekspirowskiej tragedii wystawi „Chorego z urojenia” Moliera.

Choć „Makbet” z horyzontu nie znika - razem z „Chorem” i „Faustem” ma ułożyć się w tryptyk. ●